Nr. 40. Królewska Huta. Piątek, 25. Maja 1888. Rok I.



GÓRNOŚLĄZAK





S. BARBARO PATRONKO GÓRNIKÓW, MODL SIĘ ZA NAMI

PISMO DLA LUDU KATOLICKIEGO.

S. JADWIGO PATRONKO ŚLĄSKA, MODL SIĘ ZA NAMI.

Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Do cesarza Fryderyka wystósowali Polacy adres, który jak się dowiadujemy, już się znajduje w gabinecie cywilnym. W gorących słowach wyrażają Polacy w adresie tym podziękowanie za to, że cesarzowa zechciała odwiedzić prowincyą poznańską wskutek powodzi. Także porusza adres z zadowoleniem słowa cesarza Fryderyka, który w odezwie swéj do księcia Bismarka wyraził, że „każdy poddany jego sercu równie blizkim jest.“ Przykońcu adresu mieszczą się zapewnienia wierności i przywiązania. —

— **Stan zdrowia cesarza** co raz lepszy. Do pomyślnego stanu przyczynia się bez wątpienia świeże wiosenne powietrze. Bezwładność muszkułów ustępuje powoli, a wraca dawniejsza sprężystość. —

Francya. Boulanger, jak donoszą korespondencye paryzkie do pism berlińskich, kazał podobno oświadczyć, iż nie weźmie już udziału w dalszych pracach izby, a posłowie należący do jego frakcyi chcą go w tem naśladować. Boulanger urządza tymczasem mieszkanie swoje na przedmieściu paryzkiem Passy. Saméj dzierżawy za mieszkanie płaci eksjenerał 12000 franków rocznie, a całe tak jest zbytkownie, nawet na paryzkie stosunki, urządzone, że obszerna kancelarya wyłożona jest samemi gobelinami. (Gobeliny są to dywany, naśladujące do złudzenia najpiękniejsze obrazy olejne. Przyp. Red.)

— **Rosya** od dawna robiła różne wysiłki, aby zaciągnąć za granicą większą pożyczkę. Najprzód udawała się do bankierów niemieckich, lecz ci nie byli skorzy do tego. Następnie udała się Rosya do swego sprzymierzeńca Francyi, lecz i tu pożyczka do skutku nie przyszła, bo nikt Rosyi nie dowierza. Rosya robiła teraz na nowo starania u bankierów paryzkich i wreszcie udało jéj się zaciągnąć większą pożyczkę. Z Paryża donoszą bowiem, jak pisze „Orędownik“, że tamtejszy bankier p. Denfert-Rocherau zawarł z Rosyą umowę o pożyczkę 500 milionów rubli. Papiery na tę pożyczkę puszczone zostaną w bieg w drugiéj połowie września r. b.

Rumunia. W Bukareszcie wykonano zamach na króla. Sierżant akcyzowy Preda Fontanara wystrzelił z karabinu do rezydencyi królewskiéj. Na alarm wywołany strzałami zbiegła się straż pałacowa, goniąc za strzelającym, który wpadł na schody pałacowe i rozpoczął tu walkę trwającą kilka minut, aż drabantom udało się wydrzeć broń Predzie i jego samego pochwycić, przyczém nie obeszło się bez zranienia dwóch policyantów. Predę zakuto w kajdany

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— To raczéj jest kobiéta słaba, bez energii i ducha! — zawołała Henryka — nieumiejąca podnieść swojéj godności. Jakżeż można takie złe niby chrześciańskiéj miłości płaszczykiem pokrywać: dowodzi to tylko miękkiego charakteru i lenistwa duchowego.

— Henrysiu! — ozwała się na to Amelia pieściwym głosem i spojrzała ku drzwiom — łagodność, przebaczenie winy, pobłażliwość, są namaszczeniem kobiéty.

— Kobiéty słabéj i bez godności.

— Dobroć jest pierwszym przymiotem kobiéty, a miłość bez granic dla męża jéj powinnością.

— Jeżeli on na tę miłość zasługuje. — Ale jeżeli się jéj niegodnym stanie, to tylko nędznéj zlepki istota nie oderwie się od niego. Kobiéta silna wzniesie się, i jako duch wyższy oddzieli od materyi zbrukanéj.

To zdanie wymówiła Henryka dobitnie, silnym głosem i dumnie spojrzała w około.

Gdzieś z boku doleciał ją wśród nagłéj ciszy śmiech stłumiony, zaiskrzyły się jéj oczy, lecz niedorzecznego nie wyśledziły zuchwalca.

— Ach! westchnęła Amelia — ale kiedy kobiéta kocha, to wszystko czyni dla ubóstwionego przedmiotu.

Posłyszano lekkie stąpanie w pokoiku.

— Wszystko dla ukochanego poświęci — powtórzyła Amelia, z oczami wlepionemi we drzwi — stanie się pobłażliwą i nawet już woli swojéj niéma.

Wszedł Adolf. Amelia się zarumieniła, tchu jéj niby zabrakło, i dodała głośniéj jeszcze:

— Gdy kocha męża, poświęci dla niego wszystko, jego wolą rządzi się jedynie — i oczy jéj ciągle patrzyły we drzwi, ale za Adolfem nie ukazał się Edward.

— Dobry wieczór — wyszepnęła, podając powitalnie rękę przybyłemu.

Dobry wieczór, pani. Czy nie masz tu jeszcze mojego brata?

— Nie... Nie...

— A miał tu być jeszcze przed ósmą.

Adolf zbliżył się do pani Samockiéj, zapytał o jéj zdrowie, powiedział parę ploteczek, które straszny uśmiech na jéj pomarszczone wywołały lica: dama ta lubiła ploteczki. Potém zbliżył się do Henryki, i rozmawiając i śmiejąc się, chodzili po salonie.

Jakaś panienka wygrywała w tym czasie jakąś kompozycyą Thalberga, a matka jéj gromiącym wzrokiem ścigała pannę Samocką, któréj ucho obojętném było na grę popisującéj się córeczki.

— Ale to jest piękne! Jakie uderzenie! Jaka precyzya i cieniowanie gry — chwalono w około, gdy ostatnie stuknięcie przedźwiękło.

Amelia łzę z oka otarła, mówiąc: że muzyka, to mowa aniołów, zawsze bardzo silne na niéj robi wrażenie, i uściskała młodziuchną artystkę i jéj mamę.

Minęło pół godziny — Edward nie przybywał. W tém zatrzymał się turkot pojazdu na ulicy. Amelia nagle powstała i biorąc Henrykę pod rękę, wyszła z nią do przyległego buduaru.

Buduar ten, pokoik nie duży, o jedném szerokiém oknie na balkon, przybraném w tiulowe na różowym atłasie firanki, wijące się na złoconych pręcikach bluszcze i inne rozliczne kwiaty, był cały białym muślinem na różowém podwleczeniu drapowany. W rogach stały białe posążki na kolumnach z czarnego marmuru, a w około drzewka południowego nieba, wielka bogini, przy niéj dwa duże wazony chińskie, nadzwyczaj piękne; konsolki hebanowe z alabastrowemi ozdobami, pułeczki z cackami, kanapka i foteliki różowym atłasem powleczone, a przed kanapką stolik wykładany szyldkretem; na nim leżały książki, ryciny, porcelanowy ślicznéj roboty róg obfitości z świeżemi kwiatami i para misternych flakonów. Duża lampa solarna, spuszczająca się od sufitu, pokryta niebieską obsłonką, księżycowe na wszystko roztaczała światło.

Amelia rzuciła się na kanapkę w niby niedbałéj lecz malowniczéj pozie, wyciągnęła nóżkę w atłasowym trzewiczku na bogatym dywanie i poczęła Henryce coś z wielkiém opowiadać zajęciem, śledząc przytém, jak najniecierpliwiéj, wejście od przedpokoju. Płynęła minuta po minucie, zajmujące skończyło się opowiadanie — a Edward nie nadchodził; — smutno więc wsparła głowę na wyściełce atłasowéj kanapki i umilkła.

Kilka osób przyszło do buduaru, przeglądano ryciny i książki; podziwiano świeżość i rzadki dobór kwiatów — pani domu smutno dumała.

Wreszcie podano herbatę — i Edward nie przybył!

Po herbacie tańczono. A około pierwszéj z północy rozjechali się goście.

Amelia weszła do swojéj sypialni, zrzuciła niebieską przepaskę, i z niespokojném wzruszenism poczęła pokój przebiegać.

— Proszę pani — ozwał się potulny głos pokojowéj.

— Cóż takiego?

i odprowadzono do prefektury przy wielkiém zbiegowisku ludzi. Preda w chwili przytrzymania go był pijany; przy przesłuchaniu więc przez sędziego śledczego nic się dowiedzieć nie można było. W prefekturze starannie go zrewidowano i znaleziono piękny, nader cenny 6 cio strzałowy rewolwer, kilka nabojów karabinowych i sztylet napuszczony oliwą z rękojeścią kościaną. Z rana dnia następnego przesłuchiwał obwinionego jeneralny prokurator przy pomocy sędziego śledczego. Był przy nim również minister sprawiedliwości. Preda Fontanara wprost przyznaje, że miał zastrzelić króla, i byłby to mógł już dawniéj pewnego dnia wykonać, lecz że z królem właśnie wtedy jechała i królowa w powozie, przeto zaniechał zabójstwa.

Pogrzeb śp. ks. kanonika dr. Korytkowskiego w Gnieźnie.

W dniu 17. maja o 5. godz. po południu odbyła się, jak donosi „Dziennik Pozn." eksportacya zwłok ś. p. biskupa nominata ks. dr. Jana Korytkowskiego, przy nadzwyczaj licznym udziale duchowieństwa i publiczności z bliska i z daleka przybyłéj, aby oddać cześć jednemu z najdostojniejszych i najzacniejszych kapłanów Polaków, męża głębokiéj nauki i zalet osobistych.

O 5. godzinie punktualnie wynieśli członkowie Towarzystwa Przemysłowców naszych starych trumnę do przedsionka i tutaj zabrał głos hr. Engeström i to właśnie w chwili, kiedy kapituła gnieźnieńska z licznem duchowieństwem, na czele zaś ks. kanonik infułat Maryański z Poznania przybyła, aby akt żałobny rozpocząć.

Hr. Engeström miał bardzo piękną przemowę którą w skróceniu podajemy:

Żałobni Słuchacze!

W ciężkich chwilach cierniowego żywota w coraz to nowe groby przestraja się ziemia nasza cmentarna, czarnym nas okrywając kirem żałoby.

Z wzruszoném sercem i łzą serdeczną przystępuję tu znowu do trumny jednego z najdostojniejszych przedstawicieli ducha i światła — do trumny niezmordowanego pracownika téj wielkopolskiéj dzielnicy, któréj był rzeczywistą podporą i zaszczytem wobec ojczystéj naszéj macierzy.

W żałobnéj tu dziś przychodzę pielgrzymce, aby w imieniu naszego Towarzystwa przyjaciół nauk oddać Mu cześć grobową, składając u stóp téj trumny wieniec czci naszéj i serdecznego poszanowania.

— — — — — — — — — — —

Bóg nas zaiste doświadcza w rodzinnym domu, w chwilach, w których najwięcéj ducha, światła i pracy potrzebujemy, odbierając nam przewodniki nasze, a myśl zlękana upada — i rąk do pracy za mało!...

Ale nie wolno nam upadać na duchu i rąk opuścić nie wolno! Bóg patrzy z góry — zdwojonéj wiary, pracy i poświęcenia od pognębionéj wymagając czeladzi!...

Powołał On już wybranych — tych co na ziemi dopełnili zadania, przykładem święcąc drużynie — odebrał nam przewodniki nasze, ale w téj pracy ustawać nam nie pozwala, bo każden z nas powołany z kolei, hen po za grobem zdawać tam będzie rachunek, ażali wedle siły, czystém sercem i dobrą wolą zasługiwał się Panu na niebie i matce Ojczyźnie na ziemi!

Czystém więc sercem i dobrą wolą rodacy, patrząc w niebo z ufnością, a w dolę naszą odważnie i poczciwie, przystępujmy do trumny zasłużonego Kapłana, zasłużonego Ojczyźnie Obywatela, dostojnika nauki i pracy ojczystéj, czerpiąc tu wiary i siły na dalsze życia koleje — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Następnie rozpoczęły się pienia żałobne, po ukończeniu których ruszył pochód żałobny do kościoła katedralnego.

Trumnę niosło sześciu kapłanów, pomiędzy którymi i starców można było widzieć, obok zaś nich obywatelstwo. Za trumną postępowała rodzina, deputacye, zwierzchnicy tutejszych władz świeckich i tysiące ludu.

Zwłoki złożono w presbiteryum naprzeciw wielkiego ołtarza.

Nazajutrz o godzinie 10téj rano odbyło się złożenie zwłok do grobu w kaplicy Gembickich.

Kościół był przepełniony publicznością przybyłą z dalszych stron. Tak obywatele ziemscy, jak mieszczanie i lud licznie się zgromadzili, bo wszyscy nieboszczyka zarówno kochali i poważali.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 23 maja. Uroczyste dni były to dla pobliskich Kochlowic 16., 17. i 18. maj. Dwadzieścia sześć lat minęło od czasu, jak Książę-biskup Dr. Förster tamże sakramentu bierzmowania udzielał. W tym samym celu przybył w środę zeszłego tygodnia 78-letni ks. sufragan Dr. Gleich z Bujakowa do Kochlowic, 50 chłopów w strojnych ubiorach na koniach wyjechało dostojnemu gościowi naprzeciw. Cała szosa z Nowéj wsi aż do Kochlowic była przystrojona cudną zielenią. W ogóle wszystko odbyło się uroczyście i wspaniale. W czwartek o godzinie 7. odprawił Najprzewielebniejszy ks. sufragan mszą św. i udzielał potem na placu kościelnym parafianom, którzy podług gmin byli ustawieni, sakramentu św. bierzmowania. O godzinie 1. odprowadzono biskupa w procesyi z muzyką na probostwo. W piątek przed obiadem bierzmował ks. sufragan daléj, a po obiedzie o godzinie 3 został uroczyście odprowadzony na dworzec świętochłowicki, zkąd o godzinie $4^1/_2$ wyjechał do Wrocławia.

Wirek. O walce kota z żmiją (Kreuzotter), która w tych dniach miała miejsce, donoszą z Wirku do jednéj z niemieckich gazet, co następuje: Interesująca i rzadka potyczka odbyła się w radoszowskim lesie. Zapaśnikami byli kot i żmija jadowita. Podczas gdy żmija, zaczepiona przez kota, sycząc głowę miała podniesioną i każdy ruch kota śledziła, starał się tenże wyskakując w tę i ową stronę przeciwnika schwycić; po kilkagodzinnéj walce udało się nareszcie kotowi swego dokazać, gdyż przegryzł szyję żmiji i odniósł w ten sposób zwycięztwo. —

Mikołów. Żona chałupnika Kaczmarczyk pasła obok lazaretu knapszaftowego krowę, która naraz tak się rozbestwiła, że kobietę, nie mogącą jéj utrzymać, pobodła dość znacznie. Zawiadowca lazaretu Krawczyk, który w pobliżu się znajdował, przybiegł na pomoc i uspokoił krowę, lecz poniósł również uszkodzenie głowy, blizko oka. —

Racibórz. W przeszłym tygodniu wybuchł w Staréj wsi w szopie chałupnika Białdygi ogień, który przy panującym wietrze tak się rozszerzył, że w krótkim czasie domy pięciu posiedzicieli stanęły w płomieniach. Z powodu szybkości z jaką ogień się rozszerzył nie można było myśleć o ratowaniu rzeczy, tak że niektórzy zapewne stratę całego mienia ponieśli. —

— **W Szpandawie** na dworcu wydobył się przed kilku dniami z klatki niedźwiedź, należący do posiedziciela menażeryi Freesego. Klatka znajdowała się w osobnym wagonie tak, że niedźwiedź na wolność się nie wydostał, lecz biegał zgrzytając zębami po całym wagonie. Nikt nie wiedział, jak w tym przypadku zaradzić, dlatego telegrafowano do Berlina, do nadzórcy zoologicznego ogrodu, który z kilkoma ludźmi do Szpandawy przybył i rozbestwionego zwierza napowrót do klatki wsadził.

Gniewkowo. W nocy na wtorek w zeszłym tygodniu przebudził się ceglarz Rakowski w pobliskiem Suchatówku skutkiem niezwyczajnego jakiegoś hałasu. Wstał i otworzył drzwi do drugiéj izby, aby się o przyczynie tego przekonać. W téj chwili padł strzał z pobliża i śmiertelnie go ranił. Zmarł w pół godziny potem. Byli to złodzieje, którzy w chwili otwierania drzwi mieli już wszystko spakowane, co miało pewną wartość; przestraszeni zapewnie zabójstwem, pozostawili wszystko i uciekli. Dotąd nie zdołano wpaść na trop złodziei.

— **Na folwarku** pod Witkowem — jak donoszą do „Orędownika" — umarła dnia 14. b. m. po 4-godzinnéj chorobie, licząc lat 120, kobieta Fran-

---

— Ta stara Janowa, praczka... coto zawsze u nas pierze, chorowała ciężko i dziś wyszła z szpitalu. Ale jest bardzo słaba, zarobić sobie nic nie może, bieda okrutna w domu, ona potrzebuje posiłku... więc była tu i... prosi jaśnie panią o wsparcie.

— Dajcież mi pokój! gdybym miała wszystkich żebrzących wspierać...

— Ale ona to późniéj chce odrobić.

— Niech sobie kogo innego poszuka.

— Jest też tu i list do pani.

— List?! — i Amelia ujęła go chciwie, lecz zobaczywszy gruby papier, z niechęcią go otworzyła i przeczytała co następuje:

„Najłaskawsza Siostro Dobrodziéjko!

Mąż mój od trzech tygodni ciężką dotknięty jest chorobą; pensya jego nie starczy na doktora i lekarstwo; starszéj córki już nawet i do szkoły nie posyłam, bo nie mam za co. Bieda straszna w domu, drzewa kupować nie mogę, więc ziębniemy nielitościwie, tak, że młodsze dzieci wcale z łóżka nie wstają.

Zlituj się więc kochana Siostro Dobrodziéjko, bo wszakżeż jesteśmy dwóch rodzonych siostr dziećmi, i skoro ci tak los poszczęścił, poratuj mnie biedną! Anna."

Amelia, czytając, coraz bardziéj czoło marszczyła — a potém list z gniewem w drobne podarła kawałki i przy świécy spaliła.

IV.

I miałżeż Edward pójść na wieczór do pani Amelii, kiedy... Ale opowiedzmy wszystko w porządku.

Szybko przebiegł ulicę Trębacką i za parę minut był już w hotelu Rzymskim. Na wschodach spotkał Andrzeja.

— Są państwo?

— Pani jest a pan zaraz nadejdzie. Właśnie idę po wodę na herbatę.

Edward wbiegł do przedpokoju, zrzucił szybko futro — drzwi do pierwszego pokoju były na wpół uchylone, już miał wejść, lecz zatrzymał się nagle, uderzony obrazem, który mu się niespodzianie przedstawił.

Na stole paliła się lampa, a przy nim stała młoda postać niewieścia, lekka i szczupła, w żałobnych sukniach. Nieco nad stołem pochylona czytała „Kuryera Warszawskiego"; blask lampy młode rozjaśniał czoło i ułożone nad niém w równym przedziale ciemno-płowe włosy. Ale na tém jasném czole zastawiło jakieś przejście smutne piętno swoje, widoczne także w rzewnym wyrazie miłych rysów i ust, tak skorych niegdyś do wesołego uśmiechu.

Edward z mocném uderzeniem serca od razu poznał Wawrzynę. Ale cóż znaczyła ta żałoba i ten ślad smutnych dumań na jéj wdzięcznem licu? — Wzrokiem obejmował lubą postać młodéj dziewczyny, śledził dawniejszego wyrazu w jéj rysach; snać dużo przecierpieć musiała, bo tylko wielka boleść tak przedwcześnie odbić zdoła czoło dziewicze powagą niewiasty.

O, to była ta sama Wawrzyna, któréj obraz uroczy w wiernéj zachował pamięci! — i wyznać musiał, że dzisiaj niemal piękniejszą przedstawiała się oczom jego, z tą zadumą na czole i powagą w rysach, od owéj wesołéj, swobodnéj dziéweczki, mierzącéj przyszłość, pełną różanych marzeń, okiem jasném, młodziuchném. I nie mógł się oderwać od tych rozważań swoich, nie mógł przejść progu, który go od niéj oddzielił.

W drugim pokoju było słychać mówiących. Wybiegła z niego mała dziéwczynka, przyskoczyła do stołu, objęła szczupłą kibić czytającéj i pieszczotliwie tuliła się do niéj.

Uśmiech pozłocił lica Wawrzyny, podniosła modre oczy, objęła dziéwczynkę, przycisnęła do siebie i pocałowała ją w główkę.

— Czy chcesz co odemnie, Leonko? zapytała, a głos luby i znany oddźwięczył się w głębi duszy Edwarda.

— Ja dziękuję tylko Wawrzynce, bo gdyby nie Wawrzynka, tobym się była w domu została i nie pojechała do Warszawy. A mama teraz do Paulinki mówiła, że jutro pójdziemy wszyscy na teatr. Ja jeszcze nie znam teatru, widziałam tylko jak w Płocku tańcowali na linie. Ale tutaj, to przecież będzie więcéj coś osobliwego, nieprawdaż Wawrzynko?

— Zapewne. Ale skoroś z mamą do Warszawy przyjechała, to za to powinnaś być bardzo grzeczną i pilną.

— O, będę, zawsze!

— Ach jakże też długo Andrzeja z wodą nie widać! wymówił głosik nieco starszy i we drzwiach ukazała się Paulinka.

— Zdaje mi się, żem go dopiéro w przedpokoju słyszała — odpowiedziała jéj Wawrzyna.

Wtedy uważał Edward swoje stanowisko jako nie bardzo bezpieczne; cofnął się i stuknął, jak gdyby tylko co był wyszedł.

— Andrzeju! zawołała Paulinka. — Ach, to stryjaszek!

— Kochany stryjaszek! — krzyknęła Leonka i obiedwie ku niemu pobiegły.

Świeży rumieniec oblał lica Wawrzyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciszka Kaźmierczak. Zanim zachorowała, chodziła jeszcze i pracowała, dopiero podczas krótkiéj choroby straciła mowę.

— **Pożar** nawiedził wieś Żarnikow na Pomorzu tuż przy mieście Starogrodzie i zniszczył ją zupełnie z wyjątkiem dwóch zabudowań.

— **Dr. Antoni Wilga**, rodem z Wilna, wychowaniec uniwersytetu kijowskiego, od pięciu już lat zajmuje się w Jeddo w Japonii praktyką lekarską. Ma ją tam bardzo rozległą i dorobił się z niéj znacznego majątku.

— **„Pan komisarz“**. Jakiś oszust, Huber z nazwiska a dawniejszy urzędnik biurowy z zawodu, zaczął objeżdżać okolice Elbląga jako „komisarz rejencyjny“, wysłany do oszacowania szkół przez powódź wyrządzonych. Pan „komisarz“ obiecywał powodzianom wielkie rzeczy, wyrobienie zapomóg, pożyczek w rejencyi, a wszędzie potrafił myśleć i o sobie. Ludzie opłacali mu się, przyjmowali, w końcu obrobiwszy okolicę Elbląga, zawitał do Tczewa. Tu zatrzymał się u pewnego rzeźnika, udając przed nim, że chce założyć fybrykę pończoch. Najadł się, napił się i po tygodniu czmychnął, nie zapłaciwszy za stancyą i stół. Podobno jeszcze więcéj obywateli naraził w ten sposób na straty, ale żaden z nich nie chce się teraz do tego przyznać.

Kościuszko pod Racławicami.

Oto jest tytuł nowego obrazu, który **mistrz Jan Matejko** namalował i miastu Krakowowi, oraz całéj Polsce ofiarował.

Wiele rzeczy sławnych nakreślił Matejko pędzlem swoim, z dziejów narodu naszego na chlubę, na sławę, na przestrogę i na pamiątkę narodowi polskiemu.

Wymalował bitwę pod Grunwaldem, jako król polski Jagiełło rozproszył i w niwecz obrócił potęgę Krzyżacką (1410).

Namalował Hołd pruski jako pierwszy zlutrzony mistrz krzyżacki, zamieniony w księcia pruskiego, publicznie na rynku w Krakowie przed majestatem króla Zygmunta Starego w roku 1522 klęka i hołd koronie polskiéj z Prus książęcych składa.

Namalował z wieku 17tego sławnego kaznodzieję polskiego, Jezuitę Ojca Piotra Skargę, jako przed Zygmuntem III. i dworem jego i przed szlachtą na sejm przybyłą, prawi kazanie, ono swoje sławne wzywanie do pokuty, w którem powiada:

„Bych był Ezechielem, ogoliwszy brodę i głowę, włosy bych na 3 części podzielił, i spaliłbym jednę część, a drugą bych posiekał, a trzecią bych na wiatr puścił — i wołał bych na Was: Jedni z Was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.

I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami, ani oknem, ale bych ścianę przekopał w rzeczy, uciekając i wołałbych na Was: Tak się Wam stanie, żadne Was zamki i twierdze nie obronią, wszystkie nieprzyjaciel wywróci i Was wygubi.

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach wołałbych na Was: Czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe, albo to królestwo Wasze upadnie.“

Tak wołał Skarga — na początku 17go wieku, a mistrz Matejko dziś, kiedy się słowa jego spełniły, przypomina nam to wszystko i każe się namyślić, jako z téj niedoli wyjść i przez naprawę żywota wyswobodzić się mamy.

Namalował rok 1683, onę sławną wyprawę wiedeńską, jako Sobieski pod Wiedniem Turków pogromił i całe Chrześciaństwo od nawały tureckiéj wyswobodził — ten obraz przesłał Ojcu św. Leonowi XIII., ponieważ z inicyatywy Ojca św. Innocentego XI., na prośby posła jego, król Jan Sobieski z 20 tysiącami wojska na tę wyprawę podążył.

I wymalował Tadeusza Rejtana, jako się we drzwiach sali sejmowéj rozkrzyżował i nie chciał wypuścić ze sali tych, którzy w Grodnie podpisali rozbiór nieszczęśliwéj Ojczyzny naszéj.

Tak pokazał narodowi dawniejszą świetność, tak pokazał wymownego kaznodzieję, jako przestrzegę Polaków, a potem pokazał nam nasz upadek — kiedyśmy sami podpisywali na siebie wyrok śmierci, i rozbiór własnéj ojczyzny.

W ostatnim obrazie widzimy Kościuszkę, onego wodza chłopów polskich, ludu polskiego — jak po bitwie racławickiéj idzie do wodza swego lud polski i niesie znaki zwycięstwa, odniesionego na Moskalach. Tam Bartosz Głowacki i jego towarzysze wloką armaty, chorągwie, szable i muszkiety zdobyte na Moskalach. Tam widać krzyż Zbawiciela na znak, że się wszyscy w tym znaku Zbawienia łączyć mamy, tam widać szlachcica polskiego, umierającego na łonie chłopka polskiego, tam wszystkie stany zbratane w jednym uścisku, a nad wszystkimi góruje postać wodza Kościuszki, który pierwszy chłopów w swych dobrach uwłaszczył i pierwszy wezwał ich do boju, do walki za ojczyznę. „Przyj. ludu.“

Nowiny z całego świata.

— **Emigracya Francuzów z Alzacyi i Lotaryngii** rozpoczęta po r. 1870 przybrała w ostatnich latach większe rozmiary. Jak statystyczne wiadomości, wydane przez pruskie ministerstwo, stwierdzają, wynosił w latach od 1875—1880 ubytek krajowców 9257 osób. W latach zaś 1880—1885 podniósł się do liczby 49354 osób. Z tych utraciła Lotaryngia 25239, Dolna Alzacya 13984, a Górna Alzacya 9977 osób. Luki te zapełniają bezwłocznie Niemcy, przybywający przeważnie z południowych niemieckich krajów. Skutkiem tego podniósł się żywioł niemiecki w czasie od 1880—1885 r. o 36958 osób. Pod względem religijnym widzimy ten sam objaw. Katolicka ludność tych dwóch prowincyi wynosiła w r. 1880 jeszcze 1218468 osób, w r. zaś 1885 już tylko 1210297. W miarę tego powiększyła się ludność ewangielicka. —

— **Wystawa w Brukseli.** Towarzystwo narodowe hodowców belgijskich urządza w r. b. wystawę i konkursa międzynarodowe zwierząt rozpłodowych. Konkursa rozpoczną się dnia 26. maja, konkurs ptactwa domowego, drobiu i królików trwać będzie trzy dni, 26., 27 i 28. maja. Tu więc należą kury i koguty wszelkich ras, których program wymienia 67, nie licząc mięszanych i zapomnianych. Daléj gołębi 30 odmian wyliczonych; perliczki, indory i indyczki, gęsi, kaczki, wreszcie ptaki klatkowe. Nakoniec do tego działu należą króliki. Przy tym konkursie jest jeszcze dział obejmujący kurczęta, kaczęta, gąsięta i t. d. drób bity, tuczony, wreszcie jaja. W dniach 23., 24., 25., 26. i 27. czerwca odbędzie się konkurs koni. W konkursach tych, oprócz belgijskich koni, piętnaście wyznaczono dla koni zagranicznych: francuzkich i angielskich pociągowych, angielskich czystéj krwi, krzyżowanych, wreszcie rosyjskich kłusaków i t. d. Nagrody dochodzą do 15000 franków. Dla bydła, owiec i trzody chlewnéj w dniach 7., 8., 9. i 10. lipca konkursa rozmaitych ras. Tylko właściciele zwierząt mogą je wystawiać, wybierając konkurs, do którego stają ich okazy. Zapis jest bezpłatny. Na pewność tylko składa się 10 franków, które następnie zwraca się właścicielowi. — Okazy drobiu płacą po 2 fr. od partyi. Klatki i pożywienie dostarczane będą za opłatą na wystawie.

— Z różnych stron donoszą, jak pisze „Orędownik,“ o pojawieniu się obcych ptaków stepowych, podobnych do naszych kuropatw. W okolicy Wschowy pojawiło się dość dużo tego roku, podobnie w różnych okolicach Niemiec. Nie przypisują, aby przyczyną przybycia do nas tych ptaków była ostra zima tegoroczna, gdyż w krajach azyatyckich, zkąd one pochodzą, zimno nie dochodzi do tylu stopni, co u nas. Tłomaczą sobie, że powodem tego jest ogromne namnożenie się tego ptactwa w jego ojczyźnie i brak żeru, skutkiem czego ptak ten przenosi się w inne okolice. W Alzacyi zauważono całe stada stepowych kuropatw po 100 i 200 sztuk, podobnie w Szlezwiku, gdzie nawet rejencya wydała zakaz strzelania do owych ptaków pod karą 30 mk. To samo robią w Królestwie i na Ukrainie, chodzi bowiem o to, aby one osiadły w naszych okolicach, przez co będziemy mieli z czasem pożyteczne ptactwo. Dla tego też niechaj nasi myśliwi nie strzelają do niego, ale baczą na to, aby jaj nie podbierano i gniazd nie niszczono.

Nowiny Amerykańskie.

— **Oryginalna ekspedycya.** Wielki dziennik Chicagoski „Chicago Times“ wyśle za kilka tygodni ekspedycyę do wynalezienia, ile jeszcze jest w Ameryce bawołów. Nie będą oni do nich strzelali, lecz żywcem je łapali, a reporter dziennika będzie każdego dnia wysyłał raporta o czynnościach ekspedycyi. Ponieważ jednakże będą prawie ciągle przebywali w okolicach, w których niema komunikacyi telegraficznéj, dlatego zabrał on ze sobą pełną klatkę gołębi pocztowych, z których każdodziennie jednego wyśle z depeszą umocowaną pod skrzydłami. Waryacka ta ekspedycya nie jest żartem, bo „Times“ w poważnym artykule donosi o tem swym czytelnikom.

— **Po amerykańsku.** Nie dziwimy się wcale, gdy jakaś dziewczynka zaskarży kogo o kilka tysięcy dolarów, że nie dotrzymał jéj przyrzeczenia małżeństwa — takie rzeczy bowiem każdego prawie dnia w téj lub owéj części Stanów Zjednoczonych się zdarzają. Nowéj pod tym względem taktyki chwycił się niejakiś Magford w Nowym Yorku, który zaskarżył wdowę Norby o 10,000 dolarów poszkodowania, ponieważ pomimo przyrzeczenia kilkakrotnego niechce zostać jego żoną. Wdowa ta, która, mówiąc nawiasem, liczy dopiero lat 40, w swéj odpowiedzi na skargę donosi prześwietnemu sądowi, że przyrzekła Magfordowi swą rączkę, bo wierzyła gdy on jéj powiadał, iż jest bogatym człowiekiem i liczy tylko lat 50. Tymczasem doniesiono jéj i sprawdzono, że jest gołym jak turecki święty, ale zato o 10 lat bogatszym. To niespodziewane bogactwo lat skłoniło ją do zerwania stósunków.

— **W Chicago** była straszliwa eksplozya gazu na rogu Jackson i State ulicy. 70 ludzi prąd powietrza rzucił w powietrze, ale cudownym jakimś sposobem nikt nie zginął. Dwóch robotników lutowało uszkodzone rury gazowe w sklepie, a jeden z nich chcąc się przekonać, czy dobrze zrobił swą robotę, zapalił zapałkę i przytknął ją do rury. W téj chwili nastąpiła eksplozya, która wstrzęsła całym budynkiem. Strata wynosi kilkadziesiąt tysięcy dolarów, a kilku ludzi zostało pokaleczonych, jednakże tylko bardzo lekko. — Z dniem 29. kwietnia otwartą została wiosenna żegluga i wyjechało z portu chicagoskiego 96 okrętów wiozących blisko 5 milionów buszli zboża na wszelkie strony świata.

Z powiatu Bytomskiego.

Nad strumykiem żywéj wody,
Gdzie się pasą liczne trzody,
Gdzie liczna rośnie drzewina,
Siedziała biedna dziewczyna.

Tam żałosnym bardzo głosem
Nad nieszczęśliwym swym losem,
Na serca swego okowy,
Narzekała temi słowy:

Czemuż ja zdrajcy żałuję?
Co niedoli méj nie czuję,
Co go miłość ma nie wzruszy,
On nie ma serca ni duszy,

Może jeszcze która płocha
Wierzy jemu, że ją kocha!
Kto poczciwy, niech jéj radzi,
Bo on ją zapewne zdradzi,

Skoro tylko miłość wznieci,
Zaraz do innéj poleci.

Kalendarz.

Piątek dnia 25. maja Urbana i Grzegorza. Suche dni. Sobota dnia 26. maja Filipa Nereusza. Suche dni. Niedziela dnia 27. maja Jana p. **Św. Trójca.** Poniedziałek dnia 28. maja Germana b.

Wschód słońca o godz. 4. minut 1, zachód o godzinie 7 minut 52.

Od Redakcyi.

Korespondencya z Rybnik będzie w następnym numerze umieszczona. —

Fraszki.

Żona. Mój kochany, nic nie robisz, tylko siedzisz w bibliotece, doprawdy szczęśliwa bym była, gdybym była księgą.

Mąż: Dlaczego?

Żona: Bobyś mnie z rąk nie puścił.

Mąż: Wierzaj mi moja żonko, iżbym i ja się chętnie na to zgodził, ale żebyś była kalendarzem.

Żona: A to czemu?

Mąż: Bo się co rok odmienia.

— **W Sądzie.** Sędzia: Więc teraz opowiedz, w jaki sposób ta bijatyka powstała.

Swiadek: Jak to zwykle w takich przypadkach się dzieje: nasamprzód Kuba zjadł swoją kiełbasę, a resztę kapusty rzucił Antkowi o łeb.

Sędzia: Ależ to być nie może, aby od odrobiny kapusty taka głęboka rana na czole powstała!

Swiadek: Tak, to prawda, ale jak Kuba kapustę rzucił, to z kapustą razem poleciała także miska, na której kapusta leżała.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.